

MIĘDZYNARODOWY BESTSELLER

Strzeż się marzeń bardziej niż **koszmarów**

UWAŻAJ, CZEGO PRAGNIESZ



ADELE PARKS



ADELE PARKS

**UWAŻAJ,
CZEGO
PRAGNIESZ**

PRZEŁOŻYŁA Z ANGIELSKIEGO

Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Just My Luck

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Momentum Ronnarong / Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Just My Luck

Copyright © Adele Parks 2020

Adele Parks asserts the moral right to be acknowledged as the author of this work.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-93-5

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1

LEXI

SOBOTA, 20 KWIETNIA

Nie czuję się na siłach wrócić prosto do domu, do Jake'a. Nie jestem gotowa zmierzyć się z konsekwencjami. Muszę sobie najpierw wszystko poukładać. Ale jak? Od czego mam zacząć? Naprawdę nie wiem. Ta pustka w głowie mnie przeraża. Na ogół zdaję sobie sprawę z tego, co trzeba zrobić. Rozwiązanie problemu, sposób na poradzenie sobie z czymś, nadanie wydarzeniom pożądanego kierunku – to moja specjalność. Jestem Lexi Greenwood, uważana powszechnie za naprawiaczkę. Mam uśmiech dla każdego (niektórzy mogliby nawet powiedzieć z pewną złośliwością, że lubię uszczęśliwiać ludzi na siłę). Oto ja, Lexi Greenwood: żona, matka, przyjaciółka.

Możesz myśleć, że kogoś znasz. Ale w rzeczywistości go nie znasz, nie tak naprawdę. To po prostu niemożliwe.

Muszę się napić. Podjeżdżam pod pub. A niech tam, zostawię samochód pod lokalem i wrócę do domu pieszo, a auto

odbiorę rano. Zamawiam kieliszek czerwonego wina, duży, po czym rozglądam się za zacisznym miejscem w rogu, gdzie będę mogła wypić go w spokoju. Jest wielkanocny weekend, niespotykane ciepły. W pubie panuje ruch i gwar. Kiedy przedzieram się przez tłum, kilkoro sąsiadów unosi w moją stronę kieliszki, zapraszając, abym się do nich przyłączyła; inni pytają o dzieci i Jake'a. Każdy tutaj zdaje się w świątecznym nastroju, radosny. Ja czuję się zdystansowana. Zagubiona. Na tym polega problem z małymi miejscowościami. Wszyscy się znają. Czasami napawa mnie to otuchą, częściej jednak denerwuje. Zbywam przyjazne gesty uprzejmie, przepraszając, i nie ustaję w poszukiwaniach miejsca na uboczu. Otacza mnie weekendowa atmosfera, ale ja wciąż czuję się oszołomiona, zestresowana, wyalienowana.

Można myśleć, że się kogoś zna.

Co to oznacza dla naszej grupy? Naszej rodziny? Przyjaciół będących jak rodzina? Wolne żarty. Najwyraźniej przyjaźń się skończyła. Przez jakiś czas nie przyjmowałam faktów do wiadomości w nadziei, że to tylko nieporozumienie, że da się to wyjaśnić. Nic jednak tego nie tłumaczy.

Powiedziałam Jake'owi, że nie będzie mnie tylko przez chwilę; chyba muszę wysłać mu esemesa, że jednak zejdzie mi dłużej. Sięgam po telefon i w tym samym momencie pojmuję, że wychodząc z domu w pośpiechu, nie zabrałam ze sobą komórki. Jake będzie się zastanawiał, gdzie jestem. Mam to gdzieś. Dopijam wino. Cierpki smak atakuje moje gardło, przesycając mnie uczuciem szoku, a zarazem ulgi. Później ponownie podchodzę do baru i zamawiam jeszcze raz to samo.

Pub znajduje się zaledwie dziesięć minut spacerkiem od naszego domu, ale gdy udaję się w drogę, dociera do mnie,

że wino zrobiło swoje. Niestety nie upijam się na wesoło i teraz, zamiast bujać w obłokach czy pałać miłością do wszystkiego, czuję, jak paranoja i gniew przybierają na sile. Co mogłabym zrobić, aby wszystko naprawić? Muszę coś zrobić. Nie mogę przecież żyć dalej, jakby nic się nie stało. Jakbym o niczym nie wiedziała. Prawda?

Zbliżając się do domu, dostrzegam Jake'a. Wygląda przez okno. Ledwie go poznaję. Wydaje się spięty, podminowany. Na mój widok rzuca się do drzwi, by otworzyć je na oścież.

– Lexi. Lexi, wchodź szybko – ni to szepcze, ni to syczy, wyraźnie wzburzony. – Gdzie ty się podziewałaś? Dlaczego nie zabrałaś telefonu? Dzwoniłem do ciebie. Chciałem się z tobą skontaktować.

O co znowu może chodzić? Przed oczami staje mi nasz syn.

– Logan? Coś mu się stało? – pytam zaniepokojona.

Od dłuższego czasu stoję na krawędzi, nie trzeba wiele, żebym dopuściła do siebie najczarniejsze myśli. Rozbita głowa, połamane nogi... Wizyta na pogotowiu nie byłaby niczym niezwykłym – trzynastoletni Logan jest śmiałkiem z rodzaju tych, dla których zjazd po rynnie z piętra, gdzie jego pokój, to rozsądny pomysł, kiedy ma szlaban, a chce pokopać piłkę. Piętnastoletnia Emily nigdy nie sprawia mi problemów.

– Nie, nie. Nic mu nie jest. Oboje są w swoich pokojach. Chodzi o... Słuchaj, wejdź do środka, nie mogę ci tego powiedzieć tutaj.

Jake podryguje jak marionetka. Nie potrafię go przejrzeć. Mój umysł spowija alkoholowa mgiełka, poza tym nie wyparował jeszcze ze mnie gniew ani wstręt. Mam mężowi za złe, że dramatyzuje, choć przecież nie wie, z czym muszę

sobie radzić. Nigdy go jeszcze takiego nie widziałam. Jedno dotknięcie może oznaczać porażenie elektryczne, taki jest naładowany złą energią.

Wchodzę za nim do domu. Stawia długie kroki, poganiając mnie, abym szła szybciej. Zwalniam, celowo niedomyślna. W holu odwraca się do mnie, bierze głęboki wdech, przeczesuje dłońmi włosy, ale nie chce, nie może spojrzeć mi w oczy. Przez jeden szalony moment obawiam się, że zaraz się przyzna do romansu.

– No dobrze, powiedz mi tylko, czy w tym tygodniu nadałaś kupon lotto? – wyrzuca z siebie w końcu.

– Tak. – Nadaję kupon lotto co tydzień od piętnastu lat. Wbrew zamieszaniu z ubiegłego tygodnia postąpiłam zgodnie ze swoim nawykiem.

Jake bierze kolejny głęboki oddech, zasysając całe powietrze z holu.

– No dobrze, a czy... – urywa i wreszcie podnosi na mnie wzrok. Nie jestem pewna, co widzę w jego oczach, chyba bolesną tęsknotę, strach i panikę. Ale też odrobinę nadziei. – Wybrałaś te same liczby co zawsze?

– Tak.

Szczęki ma nadal zaciśnięte.

– I masz ten kupon?

– Tak.

– Jesteś pewna?

– Tak, jest przypięty do tablicy korkowej w kuchni. A co? Co się dzieje?

– O kurwa. – Jake z siłą sztormu wypuszcza wstrzymywany od dłuższej chwili oddech. Opiera się na moment o ścianę, po czym zaraz się od niej odrywa, chwyta mnie za rękę

i wciąga do pokoju, który w zamyśle miał być jadalnią, ale skończył jako połączenie gabinetu i wysypiska. Dzieci odraabiają tu czasem lekcje, ja płacę domowe rachunki, a wszędzie wokół walają się sterty rzeczy do uprasowania, sflaczałe piłki futbolowe i stare trampki.

Jake siada przed komputerem i zaczyna pośpiesznie otwierać różne okna.

– Nawet nie wiedziałem, czy mamy kupon, ale kiedy twój powrót się opóźniał, a ja skończyłem oglądać film, pomyślałem, że zajrzę. Sam nie wiem dlaczego. Pewnie z przyzwyczajenia. No i patrz.

– Na co? – Nadal nie rozumiem, do czego zmierza. Nie nadążam za nim być może przez wino, a być może przez to, że głowę mam wciąż zaprzątniętą zdradą i fałszem. Spoglądam na ekran. Strona lotto. Krzykliwa i głośna. Przyprawiająca o zawrót głowy mieszanina jaskrawych kolorów i czcionek.

Kolejno: 1, 8, 20, 29, 49, 58. Te liczby mrugają na mnie z ekranu. Znajome liczby. Ale zarazem tak bardzo nie na miejscu.

– Nie rozumiem. To jakiś żart?

– Nie, Lexi. Nie! To prawda. Właśnie wygraliśmy w lotto!

2

LEXI

17,8 miliona funtów.

17,8 miliona funtów.

17,8 miliona funtów.

Nieważne, ile razy to sobie powtarzam, w dalszym ciągu jest to dla mnie niepojęte. Właściwie z każdą chwilą nasza wygrana wydaje mi się mniej rzeczywista. Nie rozumiem, co oznacza. Nie tak do końca. Nasze liczby migają na ekranie. Bez ustanku, sprawdzam to raz po raz, ale wciąż tam są. Tak samo jak inne cyfry, mówiące razem, ile nasz kupon jest wart: 17 870 896 funtów. Tyle pieniędzy! Biegnę do kuchni i zdejmuję kupon z tablicy korkowej, kierowana nagłym strachem, że zerwał go pechowy poryw wiatru albo że któreś z dzieci go odpięło, szukając miejsca dla upomnienia ze szkoły. Zwłaszcza to ostatnie nie ma za grosz sensu, ponieważ w całej historii naszej rodziny ani Emily, ani Logan nie przypięli do tablicy żadnego upomnienia; jeśli już je

znajdowałam, to zmięte na dnie plecaka. Gapię się na dziurkę w papierze powstałą w wyniku przekłucia przez pinezkę i na lekko zgięty jeden róg. Jak ten świstek może być wart 17,8 miliona funtów? To nie do wiary. Całkowicie niezrozumiałe. Co to oznacza dla nas? Odwracam się do Jake’a, żeby sprawdzić, czy on coś z tego rozumie. Napotykam jego szeroki uśmiech. Najszerszy, jaki u niego widziałam, odkąd pamiętam. Przypominają mi się nasze wczesne lata. Czas, gdy byliśmy przepełnieni nadzieją i szczęściem. W rezultacie prychem śmiechem przez nos.

– Jesteś pewien, że wszystko się zgadza?

– Absolutnie. Sprawdziłem. Losowanie na YouTube obejrzałem sześć razy. Ogłosili, że jest zwycięzca. Tylko jeden. Lexi, wygraliśmy! Jesteśmy bogaci. Bogatsi, niżbyśmy mogli przypuszczać w najśmielszych snach.

Chichoczę, tak mnie rozbawia to stwierdzenie. „Bogatsi, niżbyśmy mogli przypuszczać w najśmielszych snach” – w ten sposób mówią wyłącznie bohaterowie kiepskich sztuk i filmów. Czuję mrowienie na całym ciele. Końcówki wszystkich nerwów mam aktywne. Nieomal sprawia mi to ból.

– Ojej. Ojej. Co teraz zrobimy? – pytam.

– Musimy zgłosić wygraną.

– Jak się to robi? – Palce mam zimne, nieruchome, ale zarazem jest mi gorąco i wydają się unosić nad ziemią. Tracę panowanie nad sobą. Czy na pewno wypiałam tylko dwa kieliszki wina? Odnoszę wrażenie, że było ich sześć. Ale to chyba szok.

– Nie wiem. Ale wszystko powinniśmy znaleźć w internecie. – Jake przesuwa kursorem po ekranie, klika na różne przyciski. Ja nadal nie wierzę w nasze szczęście. Nie śmiem.

To nie może być prawda. To zbyt niesamowite. Zbyt cudowne. Drzę. Podejrzewam, że Jake słyszy szcęknięcie moich zębów. Zauważam, że i jemu trzęsą się ręce. – Mam. Infolinia dla zwycięzców. Musimy tam zadzwonić.

Jake milknie i dalej tylko się we mnie wpatruje. Oczy mu błyszczą, spojrzenie ma czujne, ale rozbiegane. Sięga po słuchawkę telefonu stacjonarnego i zaczyna wybierać numer. Prawie nigdy nie korzystamy z tradycyjnego aparatu, ale powaga chwili wymaga wyjątkowych środków, a komórka wydaje się w tym momencie za mało poważna.

– Chyba wygraliśmy. Całą sumę. Rozbiliśmy bank. – Z tego, że Jake wygląda na lekko zirytowanego, i z jego odpowiedzi wnioskuję, że osoba po drugiej stronie pyta, czy osobiście kupił los. – Nie. Kupiła go moja żona. Oczywiście, że za niego zapłaciła... Tak, tak, jest obok mnie. – Przekazuję mi słuchawkę. – Chcą rozmawiać z tobą.

Jakimś cudem udaje mi się przebrnąć przez pytania weryfikacyjne, które potwierdzają, gdzie i kiedy kupiłam los. Domyślam się, że niektórzy ludzie znajdują kupony albo je kradną. Tymczasem organizatorzy muszą mieć pewność, że jestem jego pełnoprawną właścicielką.

– Proszę teraz napisać swoje imię i nazwisko z tyłu kuponu, o ile jeszcze pani tego nie zrobiła – radzi kobieta po drugiej stronie linii. Głos ma spokojny, co dobrze na mnie wpływa, ale też trochę mnie dziwi. Zastanawiam się, ile podobnych rozmów ze zwycięzcami przeprowadziła; z ludźmi, których życie już nigdy nie miało być takie samo po odłożeniu słuchawki. Zastanawiam się, jak to jest być nią. W tym momencie ledwie sobie radzę z byciem sobą. Mam wrażenie, jakbym doświadczała eksterioryzacji. Nie jestem w stanie się

skupić ani poprawnie rozumować, kiedy rozlegają się słowa: – No cóż, moje gratulacje. Rzeczywiście wygrała pani!

– Wszystko? Co do pensa? – W dalszym ciągu nie wierzę.

– Tak – potwierdza kobieta. – Wszystko co do pensa. Równiutko siedemnaście milionów osiemset siedemdziesiąt tysięcy i osiemset dziewięćdziesiąt sześć funtów. – Wyrecytowanie kwoty, choć ogromnej, nie sprawia jej najmniejszej trudności. Zaczynam znowu chichotać. To niemożliwe. Zaledwie przed chwilą sądziłam, że to najgorszy wieczór w moim życiu, tymczasem dzień jednak obrócił się na lepsze. Co ja mówię? Moje życie obróciło się na lepsze! – Pani Greenwood – kobieta wyrzywa mnie z zamyślenia – mamy pracowników, którzy przeprowadzą panią przez cały proces, ale w pierwszej kolejności musimy wiedzieć, czy chce pani nagłośnić wygraną.

– Nie, raczej nie. – Wyobrażam sobie, że woleliby, abym zrobiła im reklamę. Taka historia opisana w gazetach na pewno zwiększa liczbę sprzedanych kuponów. Intuicja podpowiada mi jednak, by zachować wszystko w tajemnicy.

– Nie musi pani podejmować decyzji już teraz – mówi, jakby słyszała moje myśli. – Wkrótce skontaktuje się z panią jeden z naszych doradców. Proszę się spodziewać maila albo telefonu z propozycją spotkania. Najprawdopodobniej w najbliższy wtorek. Normalnie byłoby to szybciej, ale że mamy święta...




– Tak, tak, cokolwiek państwu pasuje. – Nie chcę sprawać problemu; nie chcę, żeby przeze mnie ktoś musiał pracować w wolny dzień.

– O kwestii nagłośnienia też będzie pani mogła porozmawiać z naszym doradcą, który przedstawi pani wszystkie kroki po kolei.



*Sięgnij po
więcej!*



-  www.wydawnictwokobiece.pl
-  [kobiece](#)
-  [wydawnictwo.kobiece](#)